

Krajobraz po wyborach

Mandaty do Parlamentu Europejskiego rozdane. Poseł Zbigniew Ziobro uczy się intensywnie angielskiego, Libertas gryzie ze złości paznokcie, a Ganley liczy stracone pieniądze. Podobno, podobno ma się wycofać z polityki. Joanna Senyszyn szykuje do Brukseli czarne obcisłe skórzane spodnie, a Jerzy Buzek, zamiast „na wózek”, przymierza się do przewodniczenia Parlamentowi.

Zaiste niezwykle ciekawa jest lektura wyników wyborów Państwowej Komisji Wyborczej. Pokazuje wszystko: zwycięzców i przegranych, liczbę głosów, preferencje regionalne, podział na Polskę „A” i „B”, miejską, wiejską, patriotyczną i komuszą, itp., itd. Wyniki wyborów zweryfikowały plany i oczekiwania partii politycznych i ich kandydatów. Podsumowują w jakiś sposób zabiegi propagandowe i marketingowe sztabów wyborczych oraz zaangażowanie mediów prywatnych w kampanię Platformy Obywatelskiej i telewizji publicznej po stronie partii Libertasu, ale także zaangażowanie Radia Maryja po stronie najlepszych, zdaniem tej rozgłośni, kandydatów z Prawa i Sprawiedliwości.

Wybory miały charakter plebiscytu zarówno wśród partii politycznych jak i poszczególnych kandydatów, a to ze względu na ordynację wyborczą, która łączy w sobie elementy proporcjonalne i większościowe. Można było solidaryzować się z partią władzy, która zawsze ma najwięcej zwolenników i z partią opozycji, która nie rozdaje stanowisk. Z pewnością

wyniki wyborów do Parlamentu Europejskiego będą poddawane przez wszystkich zainteresowanych szczegółowej analizie, jest to wszak największa jak do tej pory przymiarka do przyszłych wyborów parlamentarnych. Ale już teraz można sformułować kilka ogólnych uwag.

Polska scena polityczna dzieli się dziś na 4 największe partie: PO, PiS, SLD i PSL i to one odniosły zwycięstwo. Próg 5-procentowy odciął od mandatów wszystkie pozostałe polityczne twory, te stare i te stworzone specjalnie na wybory. Nie sprawdziły się układanki partyjne po stronie lewicy w postaci koalicyjnego Komitetu Wyborczego Porozumienie dla Przyszłości - Centrolewica, czyli Partii Demokratycznej, SDPL i Zielonych. I całe szczęście. W Łodzi przepadła prof. Magdalena Środa, która z Joanną Senyszyn mogłaby stworzyć piorunującą mieszankę, otwierającą oczy europejskiej lewicy na „postępowość” niektórych kobiet w Polsce. Ale dostała aż 10 tysięcy głosów. Przepadł Tomasz Nałęcz, uzyskując ledwie 4 tysiące głosów, a Ryszard Wijas (starszy brat obecnego p.o. prezesa Polskiego Radia Roberta Wijasa, którego dzięki Samoobronie wepchnął na to stanowisko), zebrał jedynie głosy bliższej i dalszej rodziny, bo 102, jak czołg Rudy, z pancernych i psa. 12 tysięcy głosów otrzymał w Małopolsce kompletnie już pogubiony politycznie Janusz Onyszkiewicz, ale prawdziwą klęskę odniósł reklamowany w całej Polsce dzięki plakatom ze swoją podobizną, i to od wielu miesięcy, Dariusz Rosati.

Także prawicy zaszkodziły podziały. Na UPR głosowało niewiele ponad 80 tysięcy wyborców, czyli ponad 1% ważnych głosów. W Warszawie na UPR zagłosowało niecałe 9 tysięcy ludzi. Co ciekawe redaktor naczelny „Najwyższego Czasu” Tomasz Sommer zdecydował się startować z Libertasu. Oczywiście nic nie zyskał, zdobywając jedynie 1408 głosów.

Szanowany przez wszystkich Marek Jurek firmował swoją Prawicę Rzeczypospolitej. Uzyskała niecałe 144 tysiące głosów, czyli 1.95 % głosów ważnych, z tym że sam Marek Jurek zebrał ponad 33 tysiące głosów, a więc aż 23% głosów z tej puli. I jak tu nie przyznać racji o. Tadeuszowi Rydzykowi, który stale twierdzi, że trzeba głosować tylko na taką prawicę, która ma realne szanse na zwycięstwo. W ten sposób do Parlamentu Europejskiego dostali się z listy PiS i prof. Mirosław Piotrkowski, i Marek Gróbarczyk, którzy mieli do dyspozycji tylko zaprzyjaźnione Radio Maryja.

Warto odnotować, że nie udała się próba wciągnięcia Radia Maryja w Libertas. Ta nowa europejska partia polityczna, wymyślona przez bogatego Irlandczyka, poszukiwania zwolenników zaczęła od kręgów zbliżonych do Radia Maryja. Dali się w to wciągnąć prof. Ryszard Bender i Artur Zawisza. Pierwszy uzyskał 1897 głosów, a drugi 4174 głosów. Zawiodły kalkulacje Dariusza Grabowskiego (6242 głosy z miejscowości wokół Warszawy), Zdzisława Podkańskiego (9016 głosów z lubelskiego), Wojciecha Wierzejskiego 3772 głosy). Łącznie Libertas zyskał ponad 83 tysiące głosów. No ale skoro zasiadało się przed

kamerami przy jednym stole z Bolesławem Borysiukiem, reprezentującym stary partyjny beton (1313 głosów w Łodzi), to takie są efekty. Irlandzkie pieniądze i poparcie publicznych mediów niewiele dały, tym bardziej że Libertas za bardzo lawirował, raz za Unią, innym razem przeciw. Zupełnie w stylu kotwicy ratunkowej, jaką spełniać miał Lech Wałęsa, ciągnany po zjazdach Libertasu w całej Europie. Sądzę, że bardziej zaszkodził tej partii niż pomógł, ale kto to wie. Skorzystał zaś na tym młody Wałęsa, Jarosław. Kiedy ojciec „libertasował”, on trzymał się niezmiennie Platformy Obywatelskiej, a teraz na brukselskich salonach, już jako europoseł, będzie jeszcze jedną atrakcją dla mediów.

Wojciech Reszczyński

„Nasza Polska” 16.06.0